



Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper**  
nr 10/2012

**Marcin TOBOŁA**

## **Rok Arabskiej Wiosny – próba podsumowania**



*Próba podsumowania Arabskiej Wiosny – tak niejednorodnego i ciągle jeszcze działającego się procesu – jest niełatwym zadaniem. Sama nazwa tych wydarzeń, nawiązująca do wiosny i przyjęta po raz pierwszy w mainstreamowych mediach arabskich, koreluje z rzeczywistością w sposób analogiczny jak ma to miejsce w wypadku Wiosny Ludów w Europie z lat 1848-49. Wiosna nie oznacza tu jednak wyłącznie astronomicznej pory roku, w których rozpoczęły się wystąpienia, lecz głównie symbolizuje odrodzenie, zbudzenie się, w tym wypadku uśpionych przedstawicieli nieuprzywilejowanych warstw społeczeństw Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, i stanięcie do walki z elitami rządzącymi, niczym promienie słoneczne topiące wszechobecne śniegi.*

Paralela między oboma zjawiskami jest tym bardziej adekwatna, gdyż dużą rolę odegrały w nich podobne środowiska: proletariats i burżuazja w XIX w. oraz biedota i inteligencja w XXI w. Z drugiej strony, zupełnie inny kontekst geopolityczny, społeczny i kulturowy oraz wpływ instytucji religijnych na władzę (w przypadku dzisiejszych wydarzeń) podważa takie porównania. W dziewiętnastowiecznej Europie rodziły się nacjonalizmy pragnące wywalczyć autonomię dla narodów inkorporowanych do większych, multietnicznych organizmów, zarządzanych przez monarchie legitymizowane przez katolicyzm (Cesarstwo Austriackie) albo z drugiej strony dążące do zjednoczenia w większe organizmy państwowe (Niemcy, Włochy) mniejszych królestw czy landów również w opozycji do interesów papieżstwa.

Tymczasem w krajach arabskich można zaobserwować proces anty-nacjonalistyczny. Państwa, w których doszło do najpoważniejszych zmian u szczytu władzy lub trwają najostrzejsze konflikty, uzasadniały swoje istnienie walką z islamizmem przez laicyzację, ekstremizmem przez bezwzględne represje i z syjonizmem. Poszczególne reżymy kierowały się jednak specyficznym rozumianym interesem narodu, równoznacznym z interesem partii rządzącej i nie były skłonne do długotrwałych sojuszy z innymi państwami regionu.

Arabska Wiosna została zdominowana przez ruchy odwołujące się do nowoczesnego państwa muzułmańskiego opartego z jednej na strony na *szariacie*, z drugiej na postępie technologicznym i społecznym rozumianym jako urzeczywistnienie *welfare state*. Ruchy te, których trzon stanowią ludzie wywodzący się z Braci Muzułmanów (Bractwo Muzułmańskiego), mają w sobie również potencjał panislamski i antyizraelski. Jednak sam potencjał niekoniecznie



rozwinąć musi się w konkretne działania i realizację tych ambitnych celów, jakim wydaje się zjednoczenie państw muzułmańskich i przeciwstawienie się hegemonii Izraela na Bliskim Wschodzie i Stanów Zjednoczonych w perspektywie globalnej. Zarówno zwycięska Partia *An-Nahda* (Odrodzenie) w Tunezji, Wolność i Sprawiedliwość oraz *An-Nur* w Egipcie, czy ugrupowania sunnickie w Libii, będą musiały się zmierzyć z praktyką rządzenia.

W **Tunezji** islamska Partia Odrodzenia zdobyła większość głosów w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, lecz musi dzielić się władzą z laickim Kongresem na rzecz Republiki i lewicowym Demokratycznym Forum na rzecz Pracy i Wolności. Rząd cywilny będzie także zobligowany do odwdzięczenia się w jakiś sposób wojsku, bez którego obalenie Ben Alego nie byłoby możliwe.

W **Egipcie**, zwycięskie partie islamskie muszą znaleźć *modus vivendi* nie tylko z opozycją parlamentarną, ale również z Naczelną Radą Sił Zbrojnych, która *de facto* rządzi w państwie i nie wiadomo w jakim stopniu zdecyduje się nią podzielić. Formalne przekazanie władzy przez wojskowych z marszałkiem At-Tantawim na czele ma nastąpić dopiero po ciągle odsuwanych w czasie wyborach prezydenckich i w dodatku można spodziewać się próby wpływania przez nich na kształt nowej konstytucji.

W **Libii** sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana, gdyż po zabiciu Muammara Kaddafiego spajane przez niego i jego rodzinę państwo w stanie rozkładu otrzymało dodatkowy zastrzyk chaosu w postaci nieolibijskich sunnickich ideologów, zbrojnych milicji i dżihadystów należących do Al-Kaidy. Nie jest wykluczone, że Tymczasowej Radzie Narodowej kierowanej przez Mustafę Abd Al-Dżalila uda się ostatecznie stworzyć stabilne struktury państwowe i wcielić milicje do armii. Zanim to jednak nastąpi, minie wiele czasu i trudno spodziewać się, żeby władzę zdominowała jedna partia (np. związana z Bractwem Muzułmańskim) czy ruch religijny.

Odradzający się islamizm, czego symptomem było już zwycięstwo palestyńskiego Hamasu kilka lat temu, w Lewancie i na Półwyspie Arabskim napotkał dużo poważniejsze przeszkody niż w Afryce Północnej. Ośmieleni pozornymi sukcesami, podjęli nierówną walkę z alawickim państwem syryjskim i zajdyckim (szyickim) państwem Alego Abdalli Saliha. Tym razem znów decydującym czynnikiem okazało się to, po której stronie stanie armia. Zarówno w Syrii, jak i w Jemenie siły zbrojne w ogromnej większości stanęły po stronie reżymu, co musiało się skończyć krwawą



rozprawą z opozycją i następnie konfliktem wewnętrznym o różnej, w przypadku obu krajów, intensywności.

To właśnie marginalizacja sunnitów, a właściwie reakcja na ten stan, była główną siłą sprawczą Arabskiej Wiosny. Ta charakterystyczna cecha trwających od grudnia 2010 protestów, demonstracji, powstań i rebelii zdecydowała o sukcesach bądź porażkach. Dlatego kraje, gdzie władza zdominowana przez mniejszość sunnicką została zakwestionowana przez większość szyicką nie były świadkiem istotnych przemian. W Bahrajnie protestują szyici, którzy nie głoszą nawet postulatów religijnych, domagając się jedynie silniejszej reprezentacji politycznej. W Iranie z kolei sunnicka mniejszość jest tak słaba, że nie mogła odegrać żadnej znaczącej roli w ramach Arabskiej Wiosny.

Oczywiście, oprócz czynnika religijnego, ważnym bodźcem „wiodącym lud na barykady” była niezadowolająca sytuacja materialna szerokich warstw społeczeństw. Niezadowolająca, czyli odbierana subiektywnie, gdyż protestowali zarówno żyjący za mniej niż dolara dziennie przedstawiciele arabskiej klasy średniej, jak i nawet mieszkańcy arcy-bogatego Kataru. Jednak dowodem na to, że nie był to czynnik decydujący, jest charakter i skutek protestów w sunnickich monarchiach – Maroku, Arabii Saudyjskiej, Jordanii, Kuwejcie, ZEA, Katarze i Omanie. W żadnym z wymienionych krajów nie doszło do masowych demonstracji o skali i natężeniu porównywalnym z Egiptem, ani do zmian wykraczających poza kosmetyczne przetasowania w rządzie, zmiany w konstytucji. W krajach tych protesty przypominały strajki pracowników znane z Europy i wiece polityczne, na których domagano się reform politycznych. Czasem wystarczające okazało się „przekupienie” obywateli, jak np. w królestwie Saudów, gdzie hojny władca rozdysponował ponad 100 mld dolarów. *Nota bene* w tym ostatnim królestwie najbardziej widoczne są protesty we wschodnich prowincjach, bogatych w ropę. Niemniej, protestują tam niewielkie grupki szyitów, profilaktycznie rozpędzane przez policję, a medialne nagłośnienie ich akcji zapewnia im przede wszystkim atakowanie posterunków sił bezpieczeństwa za pomocą koktajli Mołotowa.

Powstaje pytanie, co w takim razie z Algierią. Czy układ polegający na rządach laickiej elity i marginalizacji islamistów nie jest idealnym gruntem dla odrodzenia się tych ostatnich w promieniach Arabskiej Wiosny? Nie do końca. Po pierwsze, Algieria posiada silny aparat państwowy i dobrze zorganizowaną armię, wierną rządowi. Po drugie, kraj ten doświadczył wojny



domowej między laickim rządem a islamistami, która pochłonęła ponad 100 tys. ofiar. Wprawdzie zdarzały się samospalenia, kilkutyśne wiece i starcia z policją, ale miały one podłoże socjalne i charakter strajków, gdyż obie strony doskonale zdają sobie sprawę czym grozi konfrontacja.

Rozpatrując przebieg i skutki poszczególnych wystąpień nie sposób nie wspomnieć o krzyżujących się w regionie interesach światowych mocarstw. Zgodnie z chronologią zdarzeń, trzeba najpierw przyjrzeć się sytuacji w Tunezji. Naturalnie, od oficjalnego ustanowienia protektoratu w 1883 r., najsilniejsze więzy łączą ten kraj z Francją. Wyjątkowo łagodny przebieg okupacji, wyróżniający się m.in. brakiem znaczących buntów rdzennej ludności, sprawił, że nawet po uzyskaniu niepodległości w 1956 oba kraje utrzymywały pozytywne relacje dyplomatyczne, gospodarcze i kulturalne, zarówno za rządów pierwszego prezydenta Habiba Bourgiby, jak i Zajna Al-Abidin Ben Alego. Francja stała się największym odbiorcą tunezyjskiego eksportu, największym inwestorem i krajem docelowym dla tunezyjskiej emigracji.

Pozytywnych relacji nie popsuły nawet liczne naruszenia praw człowieka za rządów Ben Alego. Tunezja była chwalona i przez Jacques'a Chiraca, i Nicolasa Sarkozyego za szybki rozwój gospodarczy i społeczny, a także za pomoc w zwalczaniu muzułmańskich ekstremistów w latach 90-tych. Państwo to jako pierwsze podpisało umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską w ramach Partnerstwa Śródziemnomorskiego, promowanego zwłaszcza przez Francję. Wojna z terroryzmem po 11 września 2001 r. umocniła jeszcze pozycję Ben Alego w Paryżu, który wykorzystał walkę z ekstremizmem do rozprawy z każdą formą opozycji. Strategia popierania elity, kosztem większości społeczeństwa, okazała się niewłaściwa gdy tylko protestujący Tunezyjczycy i armia zmusiły prezydenta do ucieczki z Tunisu. Oliwy do ognia dołała postawa ówczesnej rancuskiej minister spraw zagranicznych Michèle Alliot-Marie, która zaoferowała Ben Alemu pomoc w tłumieniu protestów i odbywała przeloty prywatnym samolotem jednego z tunezyjskich biznesmenów w czasie ich trwania. Mimo późniejszego zdymisjonowania pani minister i deklaracji poparcia dla rewolucji wygłaszanych przez prezydenta Sarkozyego, Paryż poniósł klęskę na polu dyplomatycznym i trudno mu będzie kontynuować dotychczasowe bardzo pozytywne stosunki z nowymi władzami, których *raison d'être* opiera się na sprzeciwie wobec poprzedniej elity. Dlatego Pałac Elizejski nie tylko zmienił retorykę, wyrażając akceptację dla zwycięskiej islamskiej Partii Odrodzenia, ale również zdecydowanie stanął po stronie powstańców w Libii i Syrii oraz udzielił duchowego wsparcia demonstrantom w innych częściach regionu.



Polityczne *faux pas* Francji nie może oczywiście zniweczyć całkowicie jej pozycji w Tunezji. Ten fałszywy krok otwiera jednak przestrzeń do, jak to określił attaché prasowy Partii Odrodzenia Zoubair Chhoudi, „dywersyfikacji i poszerzenia spektrum relacji międzynarodowych”. W kontekście tych słów, szansę na zwiększenie swojej roli w „Kartaginie” zyskują inne państwa UE, państwa Zatoki Perskiej, a także Stany Zjednoczone, które razem z UE – a z wyłączeniem Francji – od początku wyraziły poparcie dla tunezyjskiej rewolucji.

W przypadku Egiptu, głównym podmiotem zainteresowanym przebiegiem antyrządowych protestów były i są Stany Zjednoczone. Waszyngton musiał balansować między poparciem dla autokraty Mubaraka, gwarantującego stabilność wewnętrzną i zewnętrzną (zwłaszcza pokój z Izraelem), a demokratyzacją Bliskiego Wschodu (*Greater Middle East* George'a W. Busha). Po początkowym wahaniu, odbycie rozmów przez przedstawicieli Białego Domu i Sił Zbrojnych Egiptu przekonało Amerykanów, iż zmiana władzy będzie przebiegać w sposób kontrolowany przez armię, która zapewni przestrzeganie wszystkich dotychczasowych umów międzynarodowych.

Mimo, że Unia Europejska przejawiała od początku demonstracji zdecydowane, prorewolucyjne stanowisko, popierając „prawa Egipcjan do wolności i demokracji”, to jak się okazuje właśnie Waszyngton organizował i wspierał finansowo prodemokratyczne organizacje pozarządowe w Egipcie. W chwili, gdy powstaje ta analiza, toczy się w Egipcie proces 43 aktywistów, w tym kilkunastu Amerykanów, oskarżonych o nielegalną działalność, m.in. przyjmowanie zagranicznych funduszy przez ich organizacje. Już wcześniej, salafici oskarżali Biały Dom o inspirowanie rewolucji, która w ich przekonaniu była wymierzona w bezpieczeństwo i dobrobyt Egiptu.

Choć z jednej strony mogłoby się wydawać, że istnieje pewnego rodzaju układ lub porozumienie ośrodków sunnickich, zwłaszcza wahhabitów z Arabii Saudyjskiej i Kataru, oraz Waszyngtonu (zonglowanie czasem tego rodzaju egzotycznymi sojuszami to specjalność Amerykanów od czasów Cartera), polegający na tym, że ten ostatni częściowo (nie ma oczywiście mowy o całkowitym wycofaniu się z samej Zatoki Perskiej) wycofuje się z obszaru MENA (*Middle East and North Africa*), przenosząc główny punkt zainteresowania na Pacyfik i Azję Środkową, to z drugiej istnieje kilka argumentów przeczących tej tezie.

Po pierwsze, kontrolowana transformacja w Egipcie polegająca, m.in. na tym, że pełnia władzy nie dostała się w ręce ugrupowań muzułmańskich, lecz pozostała w dużym stopniu w gestii armii.



Po drugie, mimo wszystko zwlekanie z interwencją w Libii. Spowodowane było ono tym, że Waszyngton doskonale zdawał sobie sprawę z nieprzewidywalności i złożoności światopoglądowej opozycji libijskiej (w tym z obecności ekstremistów związanych w jakiś sposób z Al-Kaidą). Oцениwszy, że bilans zysków i strat będzie pozytywny, rozpoczęto operacje „Świt Odysei”, niemniej jednak tylko po uzyskaniu zgody RB ONZ, dodatkowo przy poparciu LPA i wielu państw świata zachodniego. Inną kwestią pozostaje, czy ten rachunek nie został sporządzony błędnie i czy NATO nie przekroczyło swojego mandatu. W pierwszym przypadku czas pokaże. W drugim, nie można tego łatwo ocenić, gdyż pojęcie „ochrony ludności cywilnej” jest nieostre i może obejmować także zniszczenie infrastruktury cywilnej używanej do dokonywania przestępstw prawa międzynarodowego.

Po trzecie, ostrożność w kwestii Syrii i Jemenu. Ta ostania wynika przede wszystkim z siły militarnej Syrii wspieranej przez Rosję oraz rozczłonkowania etnicznego społeczeństwa syryjskiego. Z Jemenem sytuacja jest jeszcze inna, gdyż kraj pozostaje cały czas na skraju wojny domowej o skali znacznie większej niż starcia milicji, do czego ciągle dochodzi w Libii. Ali Abdallah Saleh, a teraz Abd Rabbu Mansur Al-Hadi, jawią się więc jako faktyczna ostoja stabilności w regionie Półwyspu Arabskiego i Rogu Afryki.

---

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae  
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*



**Rok Arabskiej Wiosny – próba podsumowania**  
**FAE Policy Paper nr 10/2012**  
**Marcin Toboła**

**Kontakt**

**Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5  
00-565 Warszawa, Polska

Tel. +48 22 622 66 33  
Tel. +48 22 622 66 03  
Fax: +48 22 629 48 16

email: [fundacja@fae.pl](mailto:fundacja@fae.pl), [www.fae.pl](http://www.fae.pl)

**FAE Policy Paper nr 10/2012**

**Rok Arabskiej Wiosny  
– próba podsumowania**

**Autor: Marcin Toboła**

*Associate Fellow* Zespołu Analiz Fundacji  
*Amicus Europae*.

Magister arabistyki UJ, student wydziału  
prawa tej uczelni.

Tłumacz, redaktor portalu Polityka  
Wschodnia ([www.politykawschodnia.pl](http://www.politykawschodnia.pl)).